

Polska Partia Trumpa • Książdz z Jarosławia • Cenne wady Polaków • Porzucane studia
Zabójcy drogowi: jakie wyroki? • Rozmowa ze Szczepanem Twardochem

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

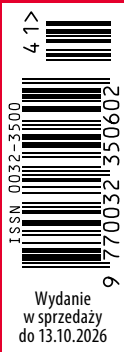


ILUSTRACJA MAGDALENA MAMAJEK-MICH

CZYM PUTIN STRASZY

I jaką mamy odpowiedź

s. 10, 12, 46



Cena 16 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

TYGODNIK, nr 41 (3585), 7.10–13.10.2026

USA 5 USD; WIELKA BRYTANIA 4 GBP; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

POZNAJ BOHATERÓW POWIEŚCI



W sprzedaży

Wydanie papierowe – w punktach sprzedaży prasy i na sklep.polityka.pl

Wydanie cyfrowe – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa

Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

Newsletter historyczny – polityka.pl/newslettery

KUP TERAZ



Na sklep.polityka.pl znajdziesz ponad 60 tytułów z serii Pomocnik Historyczny



© WHITE HOUSE/ZUMA PRESS/FORUM

20

Prezydent, prawica, patron

Konflikt z Rosją

- 10** Marek Świerczyński
Atomowe strachy Putina
- 12** Gen. brygady w stanie spoczynku
Tomasz Drewniak o tym,
że nasza wojna z Rosją już się toczy

Polityka

- 16** ROZMOWA POLITYKI
Hanna Gill-Piątek i Bartłomiej Sienkiewicz, dlaczego powinniśmy
zhakować państwo
- 20** Michał Danielewski **Polska prawica**
zapatrzona w Trumpa
- 24** Ewa Siedlecka
Pokazowe kary nakazowe

Społeczeństwo

- 28** Zbigniew Borek **Skąd tak różne**
wyroki dla morderców drogowych
- 31** Joanna Cieśla
Studia wielokrotnego wyboru
- 34** Katarzyna Kaczorowska **Jarosław:**
szok po zabójstwie księdza
- 36** Violetta Krasnowska
Sprawa „skóry”: prokurator
Kontra uniewinniony po latach

Rynek

- 40** Cezary Kowanda
Dokąd na urlop, czyli gdzie
jest jeszcze bezpiecznie

- 43** Dr **Sławomir Dudek**, przewodniczący
Rady Fiskalnej, o tym, na co nasze państwo
naprawdę stać

Świat

- 46** **Mykoła Kniażycki**, ukraiński poseł,
znawca Polski, o potrzebie sojuszu
polsko-ukraińskiego ponad uprzedzeniami
- 50** Jędrzej Winiński
Zarłoczone centra danych
- 53** Łukasz Wójcik **WENEZUELA**
Alejandro Betancourt
– naftowy chłopiec

Nauka/projektpulsar.pl

- 56** Agnieszka Krzemińska
Wielkie odkrycie
w Bibliotece Narodowej
- 59** Marcin Rotkiewicz
Serial o pseudoproroku
z czasów pandemii
- 60** O dzisiejszej roli Polskiej Akademii Nauk
mówi jej prezes **Marek Konarzewski**

Historia

- 62** Jak przed 35 laty rozwiązano KGB,
opowiada były generał tej formacji
Oleg Kaługin
- 65** PROSTO Z KSIĄŻKI
- 66** Alexey Roshtenko
Tajemnicze pożary
w imperium Romanowów

Kultura

- 72** Rozmowa ze **Szczepanem**
Twardochem, laureatem
Nagrody Nike za powieść „Null”,
o jego nowej książce „Waldkauz”
- 76** Jakub Demiańczuk
Serial „Carrie” – nowa
ekranizacja Stephena Kinga
- 78** Dorota Szwarzman
Odmieniony Konkurs
Wienawskiego
- 80** Piotr Sarzyński
Zamki, fosy, schrony...
– jak się chroniliśmy przez wieki

Ludzie i style

- 88** Bartek Kieżun
Słynna oliwa z Umbrii
- 89** MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Stałe rubryki

- **4** Przypisy
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **68** Afisz
- **83** Koziółek
- **84** Hartman
- **85** Lis
- **86** Mizerski
- **86, 90** Galeria POLITYKI
- **87** Do i od redakcji
- **90** To jeszcze nie koniec



Stan nie-pokoju

Mariusz Janicki

Świat wydaje się już trochę zmęczony amerykańskim prezydentem, który nie bawi tak jak wcześniej i nie kończy nawet tych wojen, które sam zaczął. Wielu zatem zadaje sobie pytanie, czy Donalda Trumpa da się po prostu przeczekać, po jego kadencji zresetować amerykańską politykę i pod jakimś pocziwym Demokratą jako nowym prezydentem poukładać wszystko na nowo. Jedni uważają, że jak najbardziej, bo Trump prowadzi politykę bardzo osobistą, emocjonalną, wręcz nie do uwierzenia na tym stanowisku w kluczowym państwie. Dlatego już samo wyjęcie takiej nietypowej postaci z układu spowoduje powrót wszystkich elementów na swoje miejsce, jeśli Amerykanom nie przyjdzie do głowy wybrać Vance'a czy kogoś podobnego. Ale nie brak opinii, że nic już nie wróci, z dwóch nachodzących na siebie powodów. Pierwszy jest taki, że Trump nieodwołalnie złachmanił świat, którego łączyła się poluzowały, a uszczelki poodpadały. Zanegował dotychczasowe zasady, zdemoralizował zarówno wrogów, jak i przyjaciół. Odnowił kult siły, naruszał procedury, umowy, kulturowe kody, zarówno wewnątrz USA, jak i w relacjach zagranicznych. I wielu widzom ten brutalny, gladiatorski teatr się spodobał – trudno będzie znowu ich namówić na operę i balet.

I drugi powód: Donald Trump był zarówno przyczyną światowego chaosu, jak i odpowiedzią na zmieniającą się i bez niego rzeczywistość. Sygnały odwrotu od liberalnej demokracji pojawiły się jeszcze przed pierwszą kadencją obecnego prezydenta, także w Polsce w 2015 r. A wzrost potęgi państw odległych od liberalnego modelu spowodował, że już mało kto zajmuje się brakiem standardów ustrojowych czy stanem praw człowieka w tych krajach, choć jeszcze nie tak dawno, np. w przypadku Chin, podnoszono te kwestie. Teraz trwa po prostu zacięta walka o przetrwanie, o strefy wpływów, zasoby, metale rzadkie, ropę, gdzie dawne wartości zostały podporządkowane bieżącym potrzebom. Polityka stała się bardziej pierwotna i bezwzględna, a egoizm i cynizm – pożądanymi cnotami. I na stałe pojawiło się zagrożenie wojną, putinowska Rosja prowadzi rozmaite działania hybrydowe, w tym gry psychologiczne – z NATO, Europą i Polską. Zapewne czeka nas długie przebywanie w szarej strefie między wojną a pokojem, do czego powinno się przygotować państwo, a także obywatele (więcej o tym nie-pokoju s. 10 i 12).

W ten stan zawieszenia i niepewności wpisał się Trump ze swoim politycznym darwinizmem, bezceremonialnością, gigantycznym narcyzmem – tym wszystkim, co się nadal wielu ludziom nie mieści w głowach. Pewne „odkrycia” Trumpa zostały wykorzystane także przez stronę liberalną, np. kontaktowanie się z wyborcami ponad głowami mediów, unikanie konfrontacji z niezależnymi ośrodkami eksperckimi i kontrolnymi.

To Trump i jego ludzie stoją za stwierdzeniem, że każdy ma „własne fakty”, czyli w zasadzie oddzielną rzeczywistość, w której np. Trump i Nawrocki są najlepszymi prezydentami w historii swoich krajów.

Polska prawica w ten nowy alt-świat ochotczo uwierzyła. Wiąże rozmaite wybryki amerykańskiego przywódcy, bo nie da się ich bez końca ignorować, ale wiele kuriozów po prostu przemilcza, np. związek wysokich cen paliw z cieśniną Ormuz. Martwi się też listopadowymi wyborami połówkowymi w Stanach, po których moc obecnej ekipy z Białego Domu może osłabnąć. Jednocześnie w całości wisi na Trumpie, zawiera mu swój polityczny los, oczekuje wsparcia i kopiuje. To naśladownictwo dotyczy zwłaszcza prezydenta Nawrockiego, który nie jako w ramach licencji zaproponował ostatnio ułatwienie dostępu do broni palnej. Ale jego podpis pod ustawą paliwową, zapewne wymuszony sondażami w tej sprawie, chyba po raz pierwszy tak wyraźnie pokazał limity – jak to nazwał premier Tusk – „rumakowania”. Trochę powietrza uszło i nie zatuszowało tego wystudiowane, ale i wyraźnie emocjonalne orędzie. Chociaż w Pałacu wciąż mają nadzieję, że jeszcze się odkują, np. żądając od rządu paliwa za 5 zł.

W niektórych sprawach Prawo i Sprawiedliwość nie musi Trumpa naśladować, bo było pierwsze. Wystarczy wspomnieć, jak po wyborach w 2015 r. napadło na sądy, służby, media publiczne i prywatne, na prawa kobiet i mniejszości, na NGOsy i instytucje kulturalne. Ale dwie kadencje Trumpa, który podkreśla ideologiczną więź z Nawrockim, dodały prawicy tlenu, usprawiedliwiają jeszcze większą zaciętość w politycznej walce, odpuszczenie wszelkich hamulców (więcej s. 20).

Co istotniejsze, Trump zachwiał poczuciem pewności liberalnych demokratów. Jego ostentacja i beczelność mają być dowodem posiadania racji i tym samym obezwładniać przeciwników, którzy mogą się z niego podśmiewywać, ale po cichu szukają dojścia do Białego Domu. Ludzie Kaczyńskiego i Nawrockiego dworują sobie z Tuska, Sikorskiego czy Kosiniaka-Kamysza, że ci nie mają czego szukać w Waszyngtonie, i ich to wyraźnie cieszy. Ponadto traktują amerykańskiego prezydenta jako obrońcę przed obecną władzą: „Uzda Trumpa na Tuska” – to tytuł z tygodnika „Sieci”. Tego rodzaju demonstracje i pokazy arogancji wyraźnie sprawiają prawicy przyjemność, a ekipa Tuska nie bardzo może sobie pozwolić na otwartą krytykę Trumpa i jego administracji właśnie po to, by uniknąć zarzutu, że atakują głównego militarnego sojusznika.

Co nie znaczy, że nie da się w ogóle przeciwdziałać psuciu demokratycznego ładu przez toksyny MAGA. Nawet nie atakując bezpośrednio Trumpa, można stawiać opór jego agendzie, skrajnie prawicowej, nacjonalistycznej wizji wewnętrznego i globalnego nowego porządku. Kapitulantstwo wobec „nieuchronnej prawicowej fali” i polityczny fatalizm byłyby największym sukcesem Donalda Trumpa. Bo jednak kiedyś nastąpi czas bez trumpistów w Białym Domu. Jeżeli wtedy zabraknie, także w Polsce, twardych obrońców „starej” demokracji, ale z nowym spojrzeniem i pomysłami (o potrzebie takich wizji więcej w rozmowie Jerzego Baczyńskiego z Bartłomiejem Sienkiewiczem i Hanną Gill-Piątek na s. 16), to radykalna alt-prawicowa opcja stanie się obowiązującym modelem na dłużej. Nie ma już zatem dokąd się cofać.

Sumatra - wyspa orangutanów

Od historycznej Malakki, przez lasy deszczowe i wulkany na Sumatrze, aż po ogromne jezioro Toba – przed nami podróż pełna spotkań z orangutanami, zachwycającej przyrody, fascynującej kultury i jednych z najbardziej niezwykłych krajobrazów Azji Południowo-Wschodniej, a na koniec wizyta w dynamicznej stolicy Malesji – Kuala Lumpur.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyjazd do Malesji i historyczna Malakka. Dz. 3 Malakka – życie nad rzeką, kolonialna historia i urokliwe uliczki. Dz. 4 Kuala Lumpur – Medan – Bukit Lawang, na spotkanie z orangutanami na Sumatrze. Dz. 5 Bukit Lawang – wędrówka w dżungli i spotkanie z orangutanami. Dz. 6 Bukit Lawang – kolejna wędrówka po dżungli i możliwość spływu po rzece Bohorok. Dz. 7 Bukit Lawang – Berastagi. Z lasu deszczowego do krainy wulkanów. Dz. 8 Berastagi. Wędrówka wśród wulkanów i kultura Karo-Batak. Dz. 9 Berastagi – jezioro Toba – Samosir. Wodospad, wyżyny i ogromne jezioro wulkaniczne. Dz. 10 Jezioro Toba / Samosir. Lokalne wioski i lud Batak nad jeziorem Toba. Dz. 11 Jezioro Toba / Samosir. Wycieczka rowerowa i odpoczynek nad jeziorem. Dz. 12 Jezioro Toba – Kuala Lumpur. Dz. 13 Kuala Lumpur. Wielkomiejski rozmach, historia kolonialna i wieża Petronas. Dz. 14 Czas wolny do wylotu. Dz. 15 Powrót do domu.

15 dni | Wyloty z Warszawy 15/06, 08/09 2027 | od 12.998,-

NOWOŚĆ



2 posiłki dziennie, 2 dni przedłużenie na plaży



Turcja – Imperium Sułtanów

Poznaj 5 obiektów z listy światowego dziedzictwa UNESCO oraz 3 tysiąclecia historii podczas jednej podróży! Od panoramy Stambułu z licznymi kopułami meczetów, przez marmurowe uliczki Efezu, po białe tarasy Pamukkale. Pełna kulturalnych skarbów podróż przez zachodnią i środkową Turcję.

Program wycieczki: Dz. 1 Warszawa – Stambuł. Przyjazd do Stambułu, historyczna dzielnica Sultanahmet i kolacja powitalna. Dz. 2 Stambuł – historyczne centrum miasta i rejs po Bosforze. Dz. 3 Stambuł – Bursa. Osmańskie dziedzictwo, historia sułtanów i wioska Cumalikizik. Dz. 4 Bursa – Bergama – Izmir. Życie anatolijskiej wioski i starożytna sztuka leczenia. Dz. 5 Efez – skarby UNESCO i starożytne cuda oraz wizyta w winiarskiej wiosce Şirince. Dz. 6 Pamukkale. Tarasowe baseny wapienne, starożytne miasto i góry Taurus. Dz. 7 Antalya. Wodospady Düden i urok starego miasta. Dz. 8 Powrót do domu. Przelot Antalya – Warszawa.

8 dni | Wyloty z Warszawy 04/05, 04/06 2027 | od 8.798,-



Opera w Savonlinnie

6 dni | Wylot z Warszawy:

08/07 Andrea Chénier i Czarodziejski flet

14/07 Andrea Chénier i Cyrulik Sewilski

19/07 Czarodziejski flet i Cyrulik Sewilski od 6.498,-

Światowej klasy opery w słynnej fińskiej krainie tysiąca jezior, a także zapierające dech w piersiach krajobrazy Finlandii i jej stolica – Helsinki.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Helsinki. Przejazd do Savonlinny przez piękną krainę tysiąca jezior. Dz. 2 Savonlinna. Zwiedzanie największej na świecie drewnianej cerkwi prawosławnej, wizyta w galerii sztuki i pierwsze przedstawienie operowe. Dz. 3 Savonlinna. Rejs statkiem po jeziorze Saimaa, zwiedzanie Savonlinny, lokalny targ i spektakl operowy. Dz. 4 Savonlinna – Punkaharju – Parikkala – Imatra – Porvoo – Helsinki. Wyjątkowy park rzeźb, najpiękniejsze wodospady w Finlandii i małe urokliwe wioski. Dz. 5 Helsinki. Zwiedzanie miasta i czas wolny. Dz. 6 Helsinki. Czas wolny do wyjazdu na lotnisko i podróż powrotna do domu.





Polacy wesprą amerykańską operację?

Na prośbę USA Polska rozważa udział w operacji zabezpieczającej cieśninę Ormuz. Analizy polityczne i przygotowania po stronie wojskowej nabrały tempa we wrześniu, wraz z przyspieszeniem rozmów o stałej bazie amerykańskich wojsk w Polsce, ale żadnej decyzji jeszcze nie podjęto. Źródła wojskowe twierdzą, że trwa rekonesans w regionie i „działania wyprzedzające” ewentualne skierowanie na Bliski Wschód nowego kontyngentu z Polski. Misja ma mieć ściśle ochronny charakter i nie byłaby w żaden sposób powiązana z trwającą operacją „Epic Fury” – amerykańską kampanią zbrojną przeciwko Iranowi.

Amerykanom zależy na powołaniu jak najszerzej wielonarodowej koalicji, mimo że wypowiedzenia wojny nie konsultowali z sojusznikami i partnerami. Jej skutki odczuwają jednak wszyscy, a Waszyngton ma swoje instrumenty i zachęty, i nacisku. Znalazł się w sytuacji, gdy sam potrzebuje pomocy – bo akurat środki przeciwmiotowe i eskortowe jednostki marynarki wojennej nie są mocną stroną najsilniejszego militarnie kraju świata. Donaldowi Trumpowi zależy ponoć na ogłoszeniu sojuszniczego wsparcia jeszcze przed wyborami połówkowymi do Kongresu (3 listopada). Skutki ataku na Iran są jedną z największych porażek jego administracji, a umiędzynarodowienie zarządzania tym

problemem ma choć trochę złagodzić presję Demokratów. Trump chce więc odnieść „historyczny sukces”.

Waszyngton poprosił o wsparcie kilkadziesiąt krajów, a w ostatnich miesiącach różne pomysły misji w cieśninie Ormuz pojawiały się zarówno w Europie, jak i w krajach Zatoki Perskiej. Tydzień temu o wysłaniu niewielkiego kontyngentu zdecydowała Łotwa, której też zależy na obecności amerykańskich wojsk. Biorąc pod uwagę skalę powiązanych interesów, Polska też wydaje się oczywistym kandydatem. Byłaby to pierwsza od dekady nowa misja wojskowa na Bliskim Wschodzie pod parasolem USA.

Od 2016 r. Polska przez dwa lata utrzymywała w Kuwejcie rozpoznawcze F-16, wspierając walkę z ISIS. Kontyngent szkoleniowy NATO w Iraku praktycznie wycofano – w Jordanii został tylko zespół Wojsk Specjalnych. Błękitne hełmy ONZ w Libanie to inna historia, choć też w zapalnym miejscu. Ormuz byłby nowy również dlatego, że obejmowałby siły morskie – zapewne z okrętem walki przeciwmiotowej typu Kormoran II. Nieuchronnie jednak mogłoby to przywołać nienajlepsze wspomnienia z Iraku. Wówczas wsparcie Amerykanów po rozpętanej przez nich (też bez konsultacji) wojnie okazało się wielkim obciążeniem i wojskowym, i politycznym.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Prokuratura w PZPN

Kontrowersyjna umowa między Polskim Związkiem Piłki Nożnej a firmą Publicon Sport, obdarzoną w 2021 r. wyłącznym pośrednictwem do zawierania kontraktów sponsorskich i marketingowych na rzecz federacji, w końcu wzbudziła zainteresowanie prokuratury.

O tym, że umowa zawiera zapisy, których realizację należy uznać za działanie na szkodę PZPN, POLITYKA pisała już we wrześniu 2023 r. Przed niespełna rokiem TVN24 wyemitował zaś reportaż „W związku z pieniędzmi”, który ujawnił dodatkowe informacje. Ich tropem poszła prokuratura, według której niegospodarność oraz wyrządzone PZPN szkody majątkowe mogą opiewać na co najmniej 4 mln zł.

Publicon Sport powstał przy dużym udziale Radosława Tadajewskiego, wrocławskiego biznesmena (i bliskiego znajomego Adama Hofmana), którego firmy były zaangażowane w kampanie na rzecz PiS oraz Andrzeja Dudy. Tadajewski zarobił na tych zleceniach, ale przede wszystkim „podpiął się” pod obsługę marketingową Orleń, NBP oraz PZPN. Okazuje się, że Publicon Sport pobierał w PZPN 13-procentowe prowizje również od umów sponsorskich, do których zawarcia w ogóle się nie przyczynił (np. InPost, Fakro czy STS).



Otrzymywał też 150 tys. zł miesięcznie za gotowość do pracy, a sama umowa, którą zawarł, była przez pierwsze pięć lat niewypowiadalna. Tylko w 2024 r. pośrednik zainkasował w PZPN ponad 12 mln zł.

Wpuszczenie Publicon Sport do PZPN było też formą odpłacenia Tadajewskiemu za czarną kampanię, którą jego ludzie prowadzili w celu zdyskredytowania Marka Koźmińskiego. To człowiek, który w 2021 r. w wyborach na prezesa

PZPN stawiał czoła **Cezaremu Kuleszy**. Gdy Publicon trafił do PZPN, zwycięski prezes Kulesza przeźornie się pod umową nie podpisał. POLITYCE tłumaczył, że Publicon jest w porządku, bo mimo że obsługuje też Orlen, nie wziął prowizji za rekordowy kontrakt sponsorski (36 mln zł rocznie) między PZPN a największą polską firmą. Teraz śledczy będą badać, czy wynagrodzenie za ten deal nie zostało dla firmy Tadajewskiego „zaszyte” w zapisie umowy, przyznającej Publicon prowizję za sprzedaż gadżetów sygnowanych przez PZPN i ozdobionych wizerunkami piłkarzy. Minimalną kwotę tego wynagrodzenia określono na 4,4 mln zł rocznie. Przykładając do tego miarę 13-procentowej prowizji dla pośrednika, wychodzi, że rocznie na sprzedaży gadżetów PZPN powinien zarobić 34 mln zł. To nierealne. Już 2 mln zł byłoby sukcesem. Bardzo prawdopodobne, że prowizja była wyższa niż dochód ze sprzedaży. (MP)

Na granicy

Anna Siewierska

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka



Rosja powoli, ale konsekwentnie rozbija solidarność polsko-ukraińską, którą zaskoczyliśmy świat w 2022 r. Wtedy pokazaliśmy wszystko, co w nas najlepsze: umiejętność samorganizowania się, otwartość, gościnność. To społeczeństwo wzięło na siebie ciężar pomocy uchodźcom. Ale im więcej było emocjonalnych deklaracji o braterstwie, zamiast geopolitycznych argumentów, które racjonalizowałyby wysiłek wspierania Ukrainy, tym łatwiej było podważać jego sens. I tak oto znaleźliśmy się w miejscu, w którym jesteśmy dziś: na granicy nastrojów przedpogromowych, podsycanych przez rosyjskich agentów wpływu i tysiące fałszywych kont w internecie, sączących putinowską narrację. Nie ma prawie dnia bez informacji o pobiciu ukraińskich nastolatków, nękanu uczniów czy wyzwiskach kierowanych do ekspedientek. Na czele antyukraińskiej propagandy stoją, ramię w ramię, Grzegorz Braun oraz były premier lewicowego rządu Leszek Miller, który nagle stał się wyrocznią dla wyborców prawicy.

To przejście od spontanicznej, bezwarunkowej pomocy Ukrainie do sceptycyzmu, a nawet wrogości znajduje odzwierciedlenie w badaniach. Z analiz CBOS wynika, że poparcie dla przyjmowania uchodźców z Ukrainy spadło z 94 proc. w 2022 r. do 52 proc. w 2026 r. Rośnie też odsetek Polaków uważających pomoc udzielaną Ukrainie za zbyt dużą – w tym roku przekroczył 54 proc. Najbardziej niepokojąca jest jednak ocena obecnych stosunków polsko-ukraińskich, którą

negatywnie postrzega aż 46 proc. Polaków, czyli najwięcej w całej historii tego badania! Niestety nielepiej jest w Ukrainie. Każdy atak na Ukraińców w Polsce jest tam nagłaśniany przez prawicowe media. Już widać tego efekty. W badaniu dla portalu Slovo i Dilo tylko 11 proc. Ukraińców określiło Polskę jako „bliskiego przyjaciela i niezawodnego sojusznika”. Jednocześnie aż 38 proc. uważa nasz kraj za „nieprzewidywalnego i trudnego sąsiada”, 27 proc. – za „strategicznego partnera, ale przede wszystkim z powodów pragmatycznych”, 18 proc. – za „ekonomicznego i politycznego konkurenta”, a 9 proc. dostrzega w Polsce „ukrytego lub potencjalnego wroga”. To tąpnięcie w stosunku do entuzjastycznych opinii o Polakach z 2022 r. Ale mogło być gorzej.

Ostatnio wstrząsnął nami atak nożownika w Jarosławiu, w wyniku którego zmarł ks. Stanisław Zbojnowicz. Atakującym okazał się Ukrainiec w stanie silnej psychozy. Internet zaalała fala antyukraińskich wpisów wzywających do zemsty. Część polityków postanowiła przy okazji zyskać sondażowo, nie licząc się z konsekwencjami. Do Jarosławia przyjechali narodowcy z całej Polski i gdyby nie przejmująca homilia rannego w ataku ks. Adriana, to „marsz milczenia” mógłby się przerodzić w pogrom.

Wydarzenia te zbiegły się z publikacją raportu Deloitte dla UNHCR o wpływie Ukraińców na polską gospodarkę. Najważniejszy wniosek: Ukraińcy coraz mniej są „beneficjentami”, za to coraz bardziej realnym wsparciem dla naszego budżetu. Czy jednak wiele danych wskazujących na pozytywny wpływ Ukraińców na naszą sytuację ekonomiczną odmieni wektor nastrojów w Polsce? Wątpliwe. Faktem jest jednak, że jeden ksiądz z Podkarpacia zdołał powstrzymać pożar wywołany przez nieodpowiedzialnych polityków. A to daje nadzieję.

O ataku w Jarosławiu i jego konsekwencjach czytaj też na s. 34.

Słońce obok krzyża



Bodzentyn to pierwsze miasto w Polsce, gdzie w sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy na ścianie, obok krzyża, zawisło koło – **symbol Kościoła Słońca**. Decyzję podjęła **Anna Leżańska**, komisarz rządowy miasta (działalność burmistrza i rady jest zawieszona), powołując się na konstytucyjną zasadę równouprawnienia wyznań. Przekonywała, że innym wyjściem byłoby zdjęcie krzyża i niewieszanie żadnych symboli religijnych, a ponieważ krzyża zdejmować nie chciała, zdecydowała się powiesić także symbol Kościoła Słońca.

Kościół Słońca założyli pięć lat temu aktorka i aktywistka Alina Czyżewska oraz Paweł Nijakowski, przedsiębiorca i społecznik walczący o świeckość edukacji (POLITYKA 41/25). Jego doktryna oparta jest na prawach człowieka, równości i współczesnej nauce; misją jest obrona świeckiego państwa, a celem – „wspólne, harmonijne działania Ludzi świadomie transformujące Boga Słońce, oparte na szacunku wobec Świata”. W ubiegłym roku udało się uzyskać wpisanie Kościoła do rejestru wyznań prowadzonego przez

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Zyskał osobowość prawną i możliwość korzystania z pewnych przywilejów.

Po rejestracji Rada Świątłych Kościoła zwróciła się do marszałków Sejmu i Senatu oraz do prezydenta Poznania (pochodzi stamtąd Nijakowski) o umieszczenie symbolu koła w salach obrad. Odpowiedzi albo nie było wcale, albo były dość pokrętne. Wicemarszałkini Senatu Magdalena Biejat odpisała, że wniosek nie może być uwzględniony, bo państwo jest świeckie, a jego organy winny być neutralne. Tylko że w Senacie wisi krzyż. Odmawiały także kolejne urzędy miast, m.in. Łódź, Słupsk czy Krosno. – *Odpowiedzi były „nie na temat”* – ocenia Paweł Nijakowski. – *Zazwyczaj skupiały się na*

tym, dlaczego władze miasta nie zamierzają zdjąć krzyża. Chodzi nam o równe zasady dla wszystkich. Kiedy w urzędzie ekspozowane są symbole jednej religii, oczekiwanie, że inne zostaną potraktowane tak samo, jest naturalne. Na tym polega świeckie państwo.

W Bodzentynie się udało. Jak deklaruje Nijakowski, będą próbować dalej. Zamierzają też składać pozwy cywilne o naruszenie praw Kościoła Słońca przeciwko tym, którzy nie chcieli powiesić symbolu koła obok krzyża. (JP0D)





Domykanie trumpizacji

Flavio Bolsonaro, 45-letni skrajnie prawicowy polityk, syn byłego prezydenta, wyprzedził urzędującego przywódcę – 80-letniego **Lulę da Silvę** w pierwszej turze wyborów prezydenckich w Brazylii. Przewaga niewielka, mniej niż dwa punkty procentowe, ale wynik jest zaskoczeniem, wręcz szokiem, dla sympatyków obu kandydatów. Sondażownie wskazywały kilkupunktową przewagę Luli, a różnicę „na żyłki” prognozowały dopiero w drugiej turze. Wyjście Bolsonaro juniora na prowadzenie już teraz wywraca wszystkie spekulacje. Zapewne większość z 7 proc. głosów oddanych na kandydatów egzotycznych zasili go 25 października w drugiej turze.

Rywalizacja tych dwóch polityków to przejaw polaryzacji między siłami progresywnymi a skrajną prawicą nie tylko w Brazylii i regionie, lecz także w większości państw Zachodu i globalnej Północy. Z jednej strony polityk z osiągnięciami na polu redukowania biedy i nierówności, promujący prawa kobiet i osób LGBT; z drugiej – ideologiczny reakcjonista, przeciw któremu toczą się śledztwa o pranie pieniędzy, korupcję i związki ze światem przestępczym. I który zapowiada ułaskawienie ojca, Jaira Bolsonaro, skazanego na 27 lat pozbawienia wolności za próbę zamachu stanu po przegranych w 2022 r. wyborach.

Prawica zwiększa przewagę także w Senacie. Gdyby jakimś cudem Lula wygrał drugą turę, będzie mu jeszcze trudniej rządzić. Jeśli wygra Bolsonaro junior, zmieni

układ sił w Sądzie Najwyższym na lata (trzech sędziów przejdzie wkrótce na emeryturę). Bolsonaro wygrał też większość rywalizacji o stanowiska gubernatorów. Padnie przedostatni w Ameryce Łacińskiej bastion niezależności od Stanów Zjednoczonych (ostatnim pozostanie Meksyk pod rządami Claudii Sheinbaum). I najważniejszy, bo Brazylia to największa gospodarka w regionie, który Trump próbuje zamienić we własne podwórko. Robi to brutalnie i skutecznie. Najechał Wenezuelę, porwał urzędującego prezydenta i przejął kontrolę nad zasobami ropy. Grozi interwencją Kuby, a wcześniej porwaniem poprzedniego prezydenta Kolumbii. Nakłada na nieposłuszne mu kraje wysokie cła. W Brazylii nie poparł otwarcie żadnego z kandydatów, choć jest pewnie, z kim sympatyzuje.

Kluczową rolę w drugiej turze mogą odegrać wyborcy nieuczestniczący w pierwszej, a jest ich 20 proc. W Brazylii głosowanie jest obowiązkowe i frekwencja 80 proc. uchodzi za niską. Bolsonaro juniora będzie niosło hasło zmiany i dobiecia Luli, Partii Pracujących, lewicy. Lula stawia na inwestycje w edukację, nowe technologie i przemysł. Brazylijski wywiad sugeruje, że próby ingerencji w wybory podejmowały USA; w niektórych doniesieniach pojawia się też Rosja.

ARTUR DOMOSŁAWSKI

Do trzech razy śmierć?

Skazana w stanie Tennessee na karę śmierci **Christa Pike** przeżyła w ostatnią środę dwie egzekucje. Potężne zastrzyki z pentobarbitalu, leku w mniejszych dawkach stosowanego na bezsenność i uspokojenie, doprowadziły skazaną do stanu krytycznego, z którego postanowiono ją ratować, bo procedura nie przewiduje trzeciego zastrzyku. Gdy zamykaliśmy ten numer POLITYKI, Pike leżała nieprzytomna pod respiratorem w szpitalu w Nashville. Nie było wiadomo, czy odzyska jeszcze przytomność, lekarze przewidują poważne uszkodzenia mózgu. Sąd może jednak nakazać jeszcze jedną próbę wykonania wyroku.

Pike to morderczyni. W 1995 r. jako 18-latką wraz ze swoim chłopakiem Tadarylem Shippem najpierw uwięzili, potem torturowali, a w końcu zabili 19-letnią Collen Slemmer, która miała zalecać się do Shipa. Wszystko odbyło w sposób szczególnie brutalny, Pike chwaliła się potem znajomym trofeum w postaci części czaszki zabitej. Już w 1996 r. sąd skazał Pike na karę śmierci, a Shipa na dożywocie, bo w chwili zbrodni nie był pełnoletni. Pike 30 lat przeżyła w celi śmierci. Wyczerpała wszelkie środki odwoławcze, powołując się m.in. na trudne warunki rodzinne, w tym przemoc



seksualną ze strony najbliższych. Batalia o zmianę kary trwała do ostatnich dni – bezskutecznie.

Wykonywanie kary śmierci w Stanach Zjednoczonych zostało wznowione po dekadzie przerwy w 1976 r. Od tego czasu doszło do 1683 egzekucji, w tym na 18 kobietach. Amerykanie już dawno zrezygnowali z wieszania czy rozstrzeliwania, w końcu odeszli też od krzesła elektrycznego. W kilku stanach egzekucji dokonuje się poprzez wywołanie niedotlenienia (hipoksję) lub przy użyciu śmiertelnej dawki gazu. W tej dziedzinie dominują jednak zabójcze zastrzyki. Najwięcej takich egzekucji wykonuje się w Teksasie, stan Tennessee jest pod tym względem na szarym końcu.

Przed egzekucją więzienni lekarze ostrzegali, że Pike ma wąskie żyły i choruje na nadpłytkowość. Jeśli do tego dodać, że lekarzem nadzorującym był dr Mark Fowler, który w maju nadzorował również nieudaną egzekucję niejakiego Tony’ego Carruthersa (po nieodnalezieniu odpowiedniej żyły próbował zainstalować mu tzw. cewnik centralny), elementy tego dramatu zaczynają się układać. Historycznie rzecz biorąc, w USA 7 proc. egzekucji z użyciem zastrzyku skończyły się „nieprawidłowościami”. W przypadku rozstrzelania nie odnotowano podobnych przypadków. Ameryka nadal jednak chce zabijać skazańców, ale nie tak brutalnie. ŁW

Lot z podtekstem

Srodowy lot FZ1073 z Dubaju do Tel Awiwu o włos nie zakończył się katastrofą. Na pokładzie Flydubai było ponad 170 osób, głównie Izraelczyków. Godzinę przed lądowaniem drugi pilot, zidentyfikowany przez media Omańczyk Hamam al-Hammami, zaatakował siekierą pochodzącego z Indii kapitana **Smita Machchhara** i próbował doprowadzić do rozbicia samolotu. Maszyna dwukrotnie gwałtownie zanurkowała, w najbardziej dramatycznym momencie tracąc 5 tys. m wysokości w ciągu niewiele ponad 30 sekund. Do katastrofy nie doszło dzięki kapitanowi, który mimo ran zdołał otworzyć drzwi kokpitu, oraz izraelskim pasażerom – dentyście i hydraulikowi – którzy obezwładnili napastnika. Za sterami usiedli następnie dwaj piloci Flydubai podróżujący poza służbą i skierowali samolot do Arabii Saudyjskiej, gdzie bezpiecznie wylądował w Tabuku.

Władze Zjednoczonych Emiratów Arabskich określiły zdarzenie jako próbę „ataku terrorystycznego”, ale motywy i pełny przebieg wydarzeń ma wyjaśnić śledztwo. Według źródeł izraelskich pilot zamierzał rozbici samolot na lotnisku Ben Guriona, by zabić jak najwięcej osób. Szybko pojawiło się najistotniejsze pytanie: dlaczego osoba, która wcześniej wzbudzała zastrzeżenia z powodu radykalnych poglądów, mogła wielokrotnie latać jako pilot do Izraela? Al-Hammami wcześniej pracował dla Oman Air, gdzie miał zostać odsunięty od latania z powodu obaw dotyczących jego radykalizacji. Później szkolił się w Royal Air Maroc, ale nie został tam zatrudniony. Na początku tego roku znalazł pracę we Flydubai. Izraelskie ministerstwo transportu i Mosad miały przed środowym lotem otrzymać listę pasażerów i załogi. Resort wymaga od przewoźników potwierdzenia przeprowadzenia odpowiednich kontroli, ale tłumaczy, że nie może samodzielnie sprawdzać ponad 120 zagranicznych



linii lotniczych. Szin Bet twierdzi z kolei, że odpowiada za bezpieczeństwo izraelskich linii i lotniska, ale nie zagranicznych przewoźników. Mosad milczy.

Premier Benjamin Netanjahu zapowiedział zaostrzenie kontroli. „Każdy pilot przylatujący do Izraela będzie przez nas znany z imienia i nazwiska, będziemy wiedzieć, kim jest, i zostanie poddany kontroli bezpieczeństwa” – mówił przedstawiciel kancelarii premiera. Rodzi to kolejne pytanie: skoro państwo dopiero teraz chce wiedzieć, kim są piloci zagranicznych samolotów, to co wiedziało o nich wcześniej? Dla rządu Netanjahu – tuż przed wyborami – sprawa jest szczególnie kłopotliwa. Bezpieczeństwo to od lat jeden z głównych argumentów uzasadniających politykę obecnych władz. Po ataku Hamasu z 7 października 2023 r. kwestia, czy państwo potrafi wykorzystać informacje, którymi dysponuje, stała się jednym z centralnych tematów izraelskiej debaty publicznej. Kluczowe jest, czy istniała procedura pozwalająca wychwycić ryzyko i czy odpowiedzialne za bezpieczeństwo instytucje z niej korzystały.

AGNIESZKA ZAGNER

Poligon Australia

Według najnowszych danych Australijskiego Instytutu Zdrowia tylko 5,6 proc. populacji codziennie sięga po papierosa, a w grupie wiekowej 14–17 lat nieco ponad 1 proc. Zostało to uznane jako kolejny sukces w polityce antynikotynowej, której Australia jest pionierem. W 1991 r., kiedy ruszała fala restrykcji, paliło nałogowo 24 proc. Australijczyków. Na kolejnych etapach zabraniano reklam i promocji, palenia w kolejnych miejscach publicznych, wprowadzono jednolite ponure opakowania, a także obrzydzące hasła i zdjęcia. Podobne rozwiązania przyjęło następnie wiele państw. Systematycznie rosła też cena paczki papierosów, dziś sięga 40–60 dol. australijskich (AUD), czyli powyżej 100 zł, z czego dwie trzecie stanowi akcyza. W połowie 2024 r. drastyczne ograniczenia objęły e-papierosy, dostępne już tylko w aptekach, traktowane jako lekarstwo ułatwiające wyjście z nałogu, a w mocniejszej wersji wyłącznie na receptę; całkowicie zakazano jednorazówek.

Ten optymistyczny obraz popsuli ustalenia Australijskiego Urzędu Statystycznego (na podstawie analizy ścieków) – 80 proc. konsumowanej nikotyny to czarny rynek, a jej spożycie w latach



2017–25 wzrosło o 40 proc. W sumie pali i żuje się więcej, bo nie ma bariery cenowej, a towar jest powszechnie dostępny. W sklepiu na rogu wystarczy poprosić o „tańszą paczkę” i otrzymuje się ją z zaplecza. Coraz częściej jednak takie sklepiki są podpalane, bo rynkiem rządzą konkurujące gangi. Przemysł i dystrybucja nielegalnego tytoniu to najszybciej rozwijający się tu proceder przestępczy, wart według szacunków Western Sydney University 8,5 mld AUD (więcej niż w przypadku marihuany, kokainy, ecstasy i heroiny razem wziętych). A przebicie bywa gigantyczne (w Kambodży papierosa na przemysł można kupić za 4 centy).

W gorącej debacie, jak z tego wybrnąć, zderzają się dwa skrajne poglądy. Oficjalny jest za ostrzejszą rozprawą z czarnym rynkiem, rozbijaniem mafijnych struktur, uszczelnianiem dziur i zaostrzaniem kar (co się zresztą dzieje). Rośnie jednak w siłę ruch na rzecz istotnego obniżenia akcyzy, bo to rząd – pada argument – ceną paczki papierosów wpycha uczciwych Australijczyków w ramiona zorganizowanej przestępczości. Australia lubi być pionierem, zdobywa właśnie doświadczenie na froncie ograniczania dostępu do mediów społecznościowych. To na froncie tytoniowym będzie równie pouczające. WP